

# Jerzy Kochan

---

## Neoklasycyzm w socjologii, neoklasycyzm w humanistyce...

---

Nowa Krytyka 12, 299-320

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jerzy Kochan**

Uniwersytet Szczeciński

## **Neoklasycyzm w socjologii, neoklasycyzm w humanistyce...**

Mam pretensje do socjologów... miałem je zresztą także dużo wcześniej... Ale wtedy dotyczyły one jakości teorii, słabości i mizerności rozpraw naukowych mających stanowić zaplecze teoretyczne praktyki społecznej w skali makro, ba, czasem wręcz praktyki rewolucyjnej. Nie stanowiły. Po latach okazało się, że prawie wszystko było na niby i że autorzy „mrużali do nas znacząco”. Może... Choć ja z tamtych lat pamiętam tylko mrugające dziewczyny na japońskich pocztówkach...

Mam pretensje do socjologów i dziś... Tak naprawdę, to przede wszystkim o to, że na pytanie: „Co robisz?”, odpowiadają: „szmal!”. I nie ma ciekawych tekstów, znaczących syntez, dzieł wylatujących z otwartych wreszcie szuflad... Jest marazm i groszorbstwo... Nie ma nawet interesujących przekładów światowej literatury socjologicznej. Tłumaczenia tekstów naukowych są nieopłacalne. Wiem o tym dobrze. W wydawnictwach uniwersyteckich za arkusz tłumaczenia płać, jeżeli w ogóle płać, tak jak za arkusz tekstu autorskiego, to jest np. 220 zł. Za przetłumaczenie jednej strony listu tłumacz dostaje minimum 50 zł.

Nie mam pretensji do nikogo.

To nie jest specyfika nauki. Pełno wokół wypowiedzi rozczarowanych „brakiem dobrej współczesnej powieści”, niepojawieniem się filmu „opowiadającego o naszej dramatycznej współczesności” – ba, Andrzej Wajda ogłasza internetowy konkurs na scenariusz podejmujący „aktualne problemy współczesności” (dawniej konkursy tego typu rozpisywało Związki Młodzieży Wiejskiej czy jakieś inne tego typu instytucje).

Ale może nie jest to także specyfika polska... Regis Debrey ubolewa nad upadkiem francuskiego intelektualisty. Nie ma nikogo, kto jak Emil Zola rzu-

ciłby „Oskarżam!” w twarz całemu francuskiemu establishmentowi. Nie ma nikogo takiego jak Jean Paul Sartre – myśliciela, którego kolejne etapy rozwoju intelektualnego wyznaczały epoki w kulturze francuskiej, współtworzyły historię intelektualną Francji i Europy, pisarza i filozofa potrafiącego stanąć na dachu samochodu i przemawiać z niego przez ręczny megafon do strajkujących robotników zakładów Renault.

Dawny intelektualista podlega, zdaniem R. Debrea, naciskowi mass mediów. Jest traktowany przez nie jak inne gwiazdy: piosenkarka, polityk, sportowiec, matka pięcioraczków czy supermodelka. Kultura masowa marginalizuje intelektualistów bądź też transformuje ich na swój jednowymiarowy sposób, odzierając z charyzmy, odmawiając uprzywilejowanej pozycji, okrawając do wymiaru obywatela, jednego z wielu w demokratycznym chórze.

W prestiżowym polskim tygodniku „Polityka” ukazuje się obszerny wywiad ze sławnym, światowym reżyserem filmowym, który uwagi doszukujące się pokrewieństwa między jego filmem a prozą Franza Kafki komentuje stwierdzeniem „nie czytałem nic Kafki”, a pytania o realizowaną adaptację „Odysei” kwituje uwagą, że może to być tylko luźna inspiracja, gdyż nie miał siły przebrnąć przez stronicę opisujące przygody Odysa i zna je tylko z innych filmowych adaptacji, z których wybrał ciekawsze momenty. Współczesna ODYSEJA jest trochę inna, opowiada o ucieczce skazanych z więzienia we współczesnych Stanach Zjednoczonych, którzy...

### **„Myśl gminna, dzika i bezbożna...”**

Czyżbyśmy więc byli już skazani na nieuporządkowaną egzystencję w zdekonstruowanym świecie, w którym wszelka interwencja ma z góry określony sytuacjonistyczny sens? Czy współcześnie wydarzenie medialne i happening zamykają horyzont możliwości intelektualisty? Czy z *Socialisme ou barbarie* zostaje *barbarie*?

Wydana w 1999 r. praca Stanisława Kozyr-Kowalskiego pt. „Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo”<sup>1</sup> jest w tym kontekście kulturowym, zwłaszcza w jego polskiej, o wiele bardziej drastycznej wersji, wydarzeniem znaczącym, powiedziałbym nawet młodzieńczym i odświeżającym.

<sup>1</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*. Poznań 1999.

S. Kozyr-Kowalski jest znanym, wybitnym socjologiem, którego pozycja została ugruntowana przed laty obszerną rozprawą poświęconą analizie dorobku teoretycznego Karola Marksa i Maxa Webera. Jego nową książkę, odnanioną w witrynie internetowej Wydawnictwa Naukowego UAM, czytałem już między półkami księgarni i po drodze do domu z rosnącym zainteresowaniem. Nie jestem skłonny do tego typu uniesień. Kto z nas jest do nich skłonny w czasach, w których niemożliwy jest porządny skandal?

Moje zainteresowanie rosło jednak wraz z odnajdywaniem kolejnych znaczących sygnałów: nie ma odrzucenia wcześniejszego dorobku, stanowisko teoretyczne „które można określić jako socjologiczny neoklasycyzm”, o własności w sensie ekonomicznym z przywołaniem i analizą Arystotelesa, Fichtego, Hegla, Marksa, Comte’a, Bourdieu, Giddensa... i analizą całych roczników „The Economist”, obszerne rozważania o współczesnych teoriach prawdy, jak wspaniale rozwinięte rozumienie własności, także dawne pojęcie własności siły roboczej, analiza aktualnych stosunków własnościowych w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, bogata prezentacja rozwiniętej teorii klas, o ile bardziej mobilnej od wcześniejszych konstrukcji, krytyka i analiza stalinizmu, realnego socjalizmu, socjologiczna analiza polskich wyborów parlamentarnych lat 90., jakże odmienna od płaskich komentarzy spotykanych zazwyczaj...

Zmienił się też styl tekstów Kozyr-Kowalskiego: strukturalny akademizm (niech wolno mi będzie tak *ad hoc* określić dawną, doprawdy pozbawioną cienia kokieterii, formę pisarską autora pracy „Max Weber a Karol Marks”) wywodu naukowego ożywia ironia, szyderstwo, drwina, dowcip. Nie są one zewnętrzne wobec wywodu zasadniczego, lecz integralnie wplatają się weni i dodatkowo rozświetlają intencje autora. Jest tak, gdy czytamy o „socjologii lirycznej”, o „pięknym paplaniu i gadaniu” na temat społeczeństwa obywatelskiego, o ideach „zawieszonych ponad rzeczą, mniemaniach wyrażających czyste widzimisię i informujących o własnych stanach psychicznych”, gdy krytykując ubóstwo współczesnej teorii socjologicznej, ale i miałość społecznych wyobrażeń na temat otaczającej rzeczywistości społecznej, przywołuje autor określenie Hegla mówiące o „myśli gminnej, dzikiej i bezbożnej”, a w innym miejscu Pascala, który krytykował współczesnych łacińską maksymą *omnia pro tempore, nihil pro veritate*.

W trakcie czytania nowej książki Kozyr-Kowalskiego, skołatanego współczesnego czytelnika ogarnia pewien specyficzny spokój i to niekoniecznie dlatego, iż zgadza się on z konkretnymi propozycjami teoretycznymi. Neoklasycy-

czyż refleksji zapowiadany przez autora polega na dostrzeganiu pewnego ładu, porządku, hierarchii. Współczesność nie unieważniła Arystotelesa, św. Tomasa, Fichtego, Comte'a, Marksa, Webera, Znanieckiego i innych klasyków humanistyki, wobec których *gros* współczesnej twórczości naukowej razi swym bezwstydem.

Ale to nic nowego – zdaje się mówić autor – tak było zawsze. Odnajdujemy się więc przy jego pomocy na ekskluzywnym Parnasie teoretyków, filozofów i socjologów, ekonomistów i wszelkiej proweniencji humanistów służących, w miarę swych sił, maksymie *omnia pro veritate nihil pro tempore*. Ta prawda, o którą chodzi, nie bierze się jednak z izolowanego namysłu teoretyków, lecz jest rezultatem absorbowania, zawłaszczania tradycji teoretycznej (wywód poświęcony regułom, które winny określać sposób czytania klasyków, należy do najciekawszych), a nawet przetwarzania rozproszonego i zdeformowanego poznania bytu społecznego, obecnego w świadomości potocznej obywateli, poznania stanowiącego niezbędny składnik społecznej *praxis*, jakże jednak dalekiego od poznania teoretycznego. Odnajdujemy się więc nie tylko w historii i tradycji teoretycznej, ale i we współczesności, w złożonej strukturze bytu społecznego i w skomplikowanej strukturze poznania.

### **Ja mam, ty masz, on nie ma...**

Centralną rolę w rozważaniach S. Kozyr-Kowalskiego odgrywa oczywiście rozwijana od lat przez niego refleksja poświęcona problematyce własności. Tak zwana donacyjna koncepcja własności, prezentowana w omawianej książce, niczym nie przypomina potocznych czy też kreowanych przez „pop-teorię” sposobów pojmowania stosunków własnościowych. Mamy tu do czynienia z rozbudowaną teorią, błyszczącą starannie wypracowaną strukturą pojęciową, a jednocześnie z bardzo bogatym materiałem historycznym i empirycznym, dokumentującym realną nośność prezentowanych kategorii.

Masa tu świeżych i sprzecznych z wytartymi kliszami interpretacyjnymi analiz, spostrzeżeń, uwag. Przedmiotem analizy w kategoriach własnościowych są urlopy, warunki pracy, architektura biur, rodzina, system podatkowy, zadłużenia zagraniczne państwa, wydatki rządowe, intelektualne środki produkcji i wirtualna produkcja. Wiemy, jakie są przyczyny lepszych zarobków kierowców amerykańskich niż meksykańskich, przy wykonywaniu takiej samej pracy

i dlatego, rekrutująca się głównie z samurajów, klasa robotnicza wielkich korporacji w Japonii pracuje w warunkach stabilizacji zatrudnienia, otrzymuje płacę senioralną i traktuje pracę raczej jak powołanie, „względnie niezależne od wynagrodzenia źródło zadowolenia i rozwoju osobowości”. Okazuje się, że w ramach polityki *welfare state* pomoc państwowa na cele socjalne przechwytywana jest głównie przez *middle class* i *upper class*. Dowiadujemy się o znaczeniu stosunków wierzycielsko-dłużniczych w stosunkach międzynarodowych. Nie są to rozważania o detalach, bowiem stykamy się w tych analizach tylko z przykładowym zastosowaniem kategorii do badania empirycznej, współczesnej rzeczywistości społecznej.

Dane wskazujące na to, że w 1995 r. 38,3 % globalnego produktu wewnętrznego krajów rozwijających się przypadało na długi zewnętrzne, mówią więcej o aktualnym stanie społeczności międzynarodowej niż aktualna mapa polityczna świata, pozwalają na zdystansowany stosunek do procesu likwidacji kolonializmu w drugiej połowie XX w., ujawniają że *favelas* w Brazylii nie są egzotyka, trzecim światem, lecz integralną częścią Północy. Jeśli wiemy, że 37,9 % dochodów Brazylii idzie na spłaty długów, to pomoc międzynarodowych instytucji i krajów najbardziej rozwiniętych dla Brazylii nie ma już w naszych oczach nic z pomocy krajom ubogim i staje się ratowaniem dłużnika przed kompletnym bankructwem pod ciężarem horrendalnych spłat. Jeśli mamy świadomość, że 35,5 % dochodów ze swego eksportu Algieria przeznaczają na spłatę długów, to w innym świetle jawi nam się w tym kraju zarówno opór fundamentalistów islamskich, dyktatura wojskowa, jak i łagodna reakcja „społeczności międzynarodowej” na naruszanie „standardów demokratycznych”.

Ujawnianie stosunków własnościowych w ich niezwykle złożonej współczesnej formie, nieczułej na granice państwowe, ukształtowanej zarówno po „śmierci Boga” jak i „śmierci człowieka”, przypomina uświadamianie sobie sensu własnych czynów i stanów emocjonalnych w wyniku wizyty u psychoanalityka. Co chwilę mówimy do siebie: „aha!”, „aaaa... to o to chodzi!”, „coś takiego”, „niemożliwe!”, „Boże! A ja myślałem...” Dotyczy to tym razem stosunków międzynarodowych, ale przecież także pośrednio polityki informacyjnej, konfrontacji ideologicznej i całej złożonej materii przełamywania się stosunków własnościowych w różnych obszarach kultury. Oczywiście takich rozwiniętych analiz w książce S. Kozyr-Kowalskiego nie ma, ale tym bardziej ma ona charakter inspirujący, otwarty.

Czasami tylko, jak w wypadku rozważań o stosunkach wierzycielsko-dłużniczych, pojawia się uwaga wskazująca na ich zasadnicze znaczenie dla tradycyjnych dyskusji wokół „azjatyckiego sposobu produkcji”, „formacji niewolniczej” czy „formacji feudalnej”. Czytelnik w lot chwytą, że popularne przedstawianie feudalizmu jako społeczeństwa „panów” i „wyzyskiwanych chłopów” oraz podobne pomysły należy włożyć do segregatora z innymi, jakby to określił S. Ossowski, „folklorystycznymi” wyobrażeniami struktury społecznej i że one same, ich trwałość, recydywa, obecność nie tylko w świadomości potocznej, ale i przebijanie się do prac teoretycznych jest samo w sobie interesującym problemem.

Rozwinięta analiza stosunków własnościowych w „Socjologii, społeczeństwie obywatelskim i państwie” prowadzi do rozstrzygnięć czasem dyskusyjnych i nowych, także, jak się zdaje, w porównaniu z wcześniejszymi poglądami autora. Jest tak chyba w przypadku rozważań dotyczących państwa. Kozyr-Kowalski pisząc o państwie kładzie nacisk na państwo jako element reprodukcji społecznej, bardziej po heglowsku niż marksowsku podkreśla redystrybucyjną funkcję państwa, to, że jest ono formą obrony klas pracujących (August Comte) i to w społeczeństwie kapitalistycznym, a nie dopiero po ewentualnej rewolucji.

Stanowisko autora wydaje się podobne także w odniesieniu do aparatu przemocy współczesnego państwa kapitalistycznego. Kozyr-Kowalskiego niepokoi proces „uklasowienia państwa”. Znajduje on swój wyraz w prywatyzacji środków przymusu opartych na pracy najemnej, a więc np. w powoływaniu prywatnej policji, firm ochroniarskich itp. Jak podaje autor, w 1970 r. stosunek policji publicznej do prywatnej wynosił na Zachodzie przeciętnie 1,4 do 1, obecnie – 1 do 3. Państwo jest zagrożone także innymi formami „uprywatniania”. Generalnie jednak w ujęciu zaproponowanym na stronach tej książki wydaje się przeważać rozumienie państwa jako podmiotu zbiorowej mądrości, niewolnego od sprzeczności i konfliktów, ale będącego przede wszystkim niezbędnym podmiotem społecznej racjonalności, przekraczającej wszelką klasową partykularność, a może nawet coś więcej: z istoty swej i w tendencji będącym podmiotem postępującej racjonalizacji życia społecznego, współgrającej z obiektywnym interesem *demosu*. Można się w takim stanowisku dopatrywać pewnego urazu, braku zaufania do klasowo zrelatywizowanej racjonalności, spontanicznej, rewolucyjnej, ale także tej przybierającej formę zinstytucjonalizowaną, pod postacią partii, związków zawodowych i różnych innych form

organizacji. Tym bardziej że „racjonalności państwowej” towarzyszą u Kozyr-Kowalskiego wypowiedzi uznające istnienie „jednej socjologii” i kreujące postać uprzywilejowanego poznawczo obiektywnego badacza, w stylu zbliżonym chyba do propozycji Karla Mannheima.

Nie analiza „stosunków władzy” czy „epistemologii społecznej” określa jednak stosunek do państwa. Sprawa zdaje się być o wiele bardziej generalna i dotyczyć stosunków własnościowych, a konkretnie wniosków wyciągniętych z historycznie alternatywnych form uspołecznienia własności. Upraszczając maksymalnie problem, można powiedzieć, że stanowisko Kozyr-Kowalskiego jest rezultatem konstatacji faktu skuteczniejszego cywilizowania własności kapitalistycznej przez kapitalistyczne państwo za pomocą systemu podatków i demokratycznych form organizacji życia politycznego, niż za pomocą rewolucji socjalistycznej, urzeczywistniającej jedynie „zasadę równości w dziadostwie” (Max Stirner).

Do wątku rozrachunku z realnym socjalizmem powrócę dalej, tutaj chciałbym podkreślić własnościowe argumenty przemawiające na rzecz takiego właśnie stanowiska. Oczywiście chodzi tu o system podatkowy, który w olbrzymim stopniu doprowadza do redystrybucji dochodu narodowego. W Szwecji w roku 1996 aż 55 % wewnętrznego dochodu narodowego było przejmowane w formie podatków przez państwo. Nie jest to „specyfika” szwedzka, od której odstępują nawet Szwedzi – jak niesie wieść gminna. Ten sam wskaźnik przeciętnie dla krajów Wspólnoty Europejskiej wynosił 45,4 %, dla Japonii i USA – 20 %, a dla Rosji – 8 %. W krajach kapitalistycznych jest to tendencja rosnąca, w krajach postrewolucyjnych, póki co, malejąca.

Ale i w krajach realnego socjalizmu przed kataklizmem „jesieni ludów” jest, zdaniem Kozyr-Kowalskiego, źle:

Formalny socjalizm był społeczeństwem dziadów, gdyż globalny dochód narodowy pozostawał daleko w tyle w stosunku do dochodów czołowych krajów kapitalistycznych. Miało miejsce jego relatywne zmniejszenie. Niska jakość produkcji, zacofanie technologiczne, olbrzymie marnotrawstwo, konserwatyzm gospodarczo-społeczny, upadek etosu pracy, niesprawne i oparte na fikcjach biurokratycznych kierowanie życiem społecznym, zerwanie więzi między pracą a korzystaniem z własności narodowej, podniesienie prostej pracy bezpośrednio produkcyjnej i losu proletariusza do godności zasadniczego miernika wartości tej pracy produkcyjnej i duchowej, którą wykonują klasy i stany nierobotnicze – oto wła-



ściwe formalnemu socjalizmowi sposoby urzeczywistniania zasady „zadowolonego z siebie dziada” (s. 217)<sup>2</sup>.

Nie mamy tu co prawda do czynienia z rozwiniętą analizą realnego socjalizmu, wątpliwości może budzić zastosowana poetyka odwołująca się do Stirnera, lecz podstawowa intencja – negatywna ocena „formalnego socjalizmu” w porównaniu z realnym kapitalizmem – wydaje się oczywista. Czy chodzi tu jednak po prostu o odrzucenie błędnej drogi i akceptację tezy o końcu historii, czy i w tym wypadku krytyka realnego socjalizmu prowadzi do apologetyki kapitalizmu? Wydaje się, że chodzi o coś innego. Rozważania prowadzone przez Kozyr-Kowalskiego szkicują możliwość wyciągnięcia innych wniosków.

Cywilizowanie własności kapitalistycznej w ramach społeczeństw kapitalistycznych nie jest tylko cywilizowaniem, lecz w swej istocie przekształcaniem stosunków własnościowych, inną formą ewolucji kapitalizmu, jeśli nie w stronę ideologicznie i politycznie definiowanego socjalizmu, to w każdym razie w stronę społeczeństwa globalnego, o rozwiniętej i wręcz coraz bardziej dominującej interwencji państwa w bogatą tkankę życia społecznego, w tym przede wszystkim w stosunki ekonomiczne, własnościowe. Nie oznacza to symplifikacji stosunków własnościowych czy też, mówiąc jeszcze generalnej, homogenizacji bytu społecznego, likwidowania wytworzonych historycznie form mediatyzacji życia społecznego. Tu w swych prognozach Kozyr-Kowalski jest ostrożny, ucieka od nich i mówi o współwłasności robotnika w odniesieniu nie tylko do parków, ulic itd., lecz również w wypadku dobrze funkcjonującego zakładu pracy, dobrych warunków płacowych, dobrych warunków pracy, opieki zdrowotnej, wszelkich tzw. świadczeń socjalnych, wskazuje na różne formy współwłasności pozaprodukcyjnej, samorządowej, narodowej. Analiza zbliża się tu do potocznych opinii o „dobrej pracy”, występującej u sprzedawców własnej siły roboczej i należy traktować ten fakt za atut rozważań autora, za oznakę przetrwania mostów między potocznym, zdroworozsądkowym oglądem rzeczywistości a poznaniem teoretycznym.

Prawda jest jak dionizyjskie upojenie i nie ma ludzi niepijanych. Cały problem polega na odnalezieniu łańcucha zapośredniczeń między tym, co ogólne, i tym, co jednostkowe. Jeśli więc mamy do czynienia z nielegalnym emigran-tem z Afganistanu do Niemiec, to w kategoriach własnościowych chodzi tu

<sup>2</sup> Strony w nawiasach odnoszą się do książki S. Kozyr-Kowalskiego: *Socjologia...*, op.cit.

o ucieczkę z peryferyjnego kapitalizmu, kiepskich warunków sprzedaży siły roboczej do centrum o dobrych warunkach sprzedaży siły roboczej i jednocześnie o uzyskanie możliwości partycypacji we własności narodowej, gminnej itd., kraju, do którego się zmierza.

Jak się zdaje, cały polski Sierpień można również wyinterpretować w tym duchu. Można by bowiem założyć, że mimo patriotycznej, niepodległościowej, religijnej otoczki wydarzeń związanych z powstaniem „Solidarności”, stanem wojennym, powstaniem Trzeciej Rzeczypospolitej, w gruncie rzeczy były one walką o możliwość sprzedaży siły roboczej na rynku Unii Europejskiej. Jediną barierą uniemożliwiającą osiągnięcie takiego celu wydawała się „komuna”. Potoczna świadomość, oglądająca Zachód przez pryzmat peweksów i polskich cen, była niezwykle optymistyczna. Mało który portowiec z Gdańska myślał o możliwości bankructwa Stoczni im. Lenina, mało który górnik o zamykaniu kopalń. Przy całej masie przykrych niespodzianek trudno jednak nie uznać, że o ile w najbliższym czasie, a tak zapewne będzie, każdy Polak uzyska prawo pracy na terenie wszystkich krajów Unii, to pierwotny cel – osiągnięcie możliwości sprzedaży siły roboczej na najlepszym rynku pracy świata – zostanie osiągnięty. Cała reszta to didaskalia.

## **Realne i Formalne**

Przy charakterystyce realnego socjalizmu, to znaczy tego, który skończył się w Polsce wraz z PRL, Kozyr-Kowalski posługuje się kategorią „socjalizm formalny”. Określenie „formalne” przeciwstawiane terminowi „realne” pojawia się wielokrotnie w różnych kontekstach. Mowa jest np. o formalnym i realnym wykształceniu wyższym w odniesieniu do absolwentów uczelni średnich i słabych z jednej strony i dobrych z drugiej. Formalne wyższe wykształcenie jest więc wykształceniem wyższym, ale jednocześnie relatywnie wykształceniem słabszym, mniej prestiżowym, co przekłada się na szanse zarobkowania i kariery absolwenta.

W innym miejscu pisze się o formalnych i realnych kwalifikacjach piekarzy, z których jeden potrafi upiec smaczny chleb, a drugi nie. Podobnie jest w wypadku rzeźników, lekarzy, wykładowców... We wszystkich tych przypadkach formalne kwalifikacje to niemożność zadowalającego wywiązywania się

z obowiązków związanych z wykonywaniem pracy, do której kwalifikacje te są niezbędne.

Obok takiego rozumienia „formalnego” i „realnego”, zbliżonego czy nawet tożsamego z potocznym, mało precyzyjnym ujęciem tych słów, występują jednak i bardziej złożone sposoby teoretycznego ich rozumienia. Jako „formalna” określana jest własność w stosunkach wierzycielsko-dłużniczych. I tak np. stopień zadłużenia państw za granicą ujawnia stopień realno-ekonomicznej współwłasności „obcych banków i rządów w formalnie wyłącznej własności państwowej lub narodowej danego kraju” (s. 175). W tym wypadku chodzi raczej nie tyle o przeciwstawienie złej własności dobrej, ile o wskazanie na realnie odmienną treść ekonomiczną własności z pozoru państwowej, narodowej itd. To, co formalne, skrywa więc to, co rzeczywiste, a raczej to, co istotne, bowiem formalne jest również rzeczywiste.

To ważne, że „formalne jest również rzeczywiste”. Zbyt często uważa się, że formalne jest po prostu czystym pozorem, bytem pozbawionym „tak naprawdę” istnienia, zasłoną epistemologiczną, nie zaś specyficznym, zinstytucjonalizowanym bytem społecznym, hybrydalnie uwikłanym w złożone relacje. „Formalne” kojarzone bywa ze zbytnimi formalnościami biurokratycznymi, nonsensem, czymś zbędnym i niepotrzebnym, w mniejszym zaś stopniu z „formą”, w której występuje „materia”. W rzeczywistości przeciwstawienie „realne” – „formalne” dotyczy zazwyczaj przeciwstawienia tego, co pierwotnie ekonomiczne, temu, co pierwotnie instytucjonalne, prawne, subiektywne i dopiero wtórnie ekonomiczne.

Wydaje się, że również u Kozyr-Kowalskiego istnieje tendencja do potocznego pojmowania tego, co „formalne”, redukowania „formalnego” do formalnoprawnego bądź pozornego. Widać tę skłonność w opisie własności korporealnej i niekorporealnej własności królewskiej we Francji (s. 180). Współwystępuje ona jednak z pojmowaniem „formalnego” w sposób jeszcze bardziej złożony. Pisząc o „formalnym pracowniku najemnym” (s. 72) Kozyr-Kowalski charakteryzuje go jako pracownika funkcjonującego „w stosunkach własnościowych i płacowych, które mają charakter mniej lub bardziej niekapitalistyczny”. Tutaj o formalności pracownika decyduje nie pozorowana praca, zła jej jakość, kiepskie wykształcenie, lecz fakt, iż wykonywana jest ona w innym kontekście społecznym, można powiedzieć, że w innej ekonomicznej formacji społeczeństwa, w innym systemie społecznym. Podstawą kwalifikacji jest w tym wypadku relatywizacja do makrosystemu społecznego. Pozorem jest

więc podobieństwo kondycji pracownika do sytuacji np. robotnika w kapitalizmie, tym co skrywa pozór – fakt zdecydowanej różnicy wynikającej z odmiennego systemu społecznego.

Jakie rozumienie zróżnicowania „realne”–„formalne” ma miejsce w odniesieniu do społeczeństw historycznie istniejącego socjalizmu? Niestety, jak się wydaje, dominuje pojmowanie zdroworozsądkowe, wiążące „formalne” z fikcją, fałszem, niesprawnością. Przytoczmy najistotniejszy fragment wypowiedzi Kozyr-Kowalskiego na ten temat:

Za najbardziej charakterystyczną cechę socjalizmu formalnego można uznać jego niższość wobec kapitalizmu nowoczesnego prawie we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Niższość ta objawiała się w tempie i jakości rozwoju ekonomicznego, w poziomie dobrobytu społecznego. Jej wskaźnikiem był bardzo ograniczony udział robotników i innych klas ludowych we władzy ekonomicznej, społecznej i politycznej oraz niedostateczny rozwój demokracji społecznej i politycznej. Pojęcie socjalizmu formalnego wskazuje na dominację biurokratycznych fikcji i fałszywych wyobrażeń w gospodarce i polityce, w życiu codziennym i mediach, w naukach ekonomicznych i socjologicznych. Ideologiczne fikcje epoki socjalizmu formalnego przeniknęły głęboko do socjologicznych i ekonomicznych teorii zróżnicowania społecznego i nierówności. Te fikcje nie zniknęły automatycznie po upadku socjalizmu formalnego (s. 256).

Tym, co nieprzyjemnie zaskakuje jest potoczność charakterystyki, określenie „zdroworozsądkowość” chyba jednak nie pasuje w tym miejscu. Potoczność widoczna już w samej próbie ujęcie relacji kapitalizm–socjalizm w kategoriach wyższości i niższości. To niewątpliwie odwrócona tylko klisza twierdzeń o wyższości socjalizmu, komunizmu nad kapitalizmem. Mimo różnych określeń socjalizmu jego generalna wyższość określana była ze względu na postkapitalistyczny charakter socjalizmu wyprowadzany z materialistycznohistorycznej diagnozy faz i kierunku rozwoju procesu historycznego. Wyższość realnego kapitalizmu nad formalnym socjalizmem wyprowadzana jest przez Kozyr-Kowalskiego przede wszystkim z przewagi ekonomicznej: tempa i poziomu rozwoju gospodarczego oraz poziomu życia.

Nie lubię rozmyślań w kategoriach wyższości i niższości. Nie mówią one nic o przyczynach ani wyższości, ani niższości. Przede wszystkim nie mówią nic o przyczynach godzenia się na niższość społeczeństwa, w którym owa niższość występuje. Przypominają potoczne rozważania o tym, gdzie jest lepiej. W wymiarze teoretycznym niewiele dają, mają raczej charakter ekspresywny, rażą przy tym zazwyczaj pochopnością i perswazyjnością. Nie inaczej jest i w tym przypadku. Nawet gdybyśmy chcieli określić problem w kategoriach niższości i wyższości, nie możemy uciec od wielu oczywistych kwestii. Przede wszystkim nie można ograniczać świata kapitalizmu do najbardziej rozwiniętych krajów. Kapitalizm to też Ameryka Łacińska, Afryka i Azja. Wiemy przecież nie od dziś, że są teorie przyjmujące niemożność istnienia bogatych centrów kapitalistycznych bez zrujnowanych obszarów kuli ziemskiej. Gdy porównamy efektywność gospodarczą w wymiarze powszechnym, ocena krajów „formalnego socjalizmu” nie jest wcale oczywista. Również kryzys tzw. bloku komunistycznego i jego rozpad mogą być traktowane jako zjawisko „transformacyjne”, tzn. występujące niezależnie od podziału na realny kapitalizm i formalny socjalizm.

Jest znakiem czasu w wieku XX, że wszelkie zjawiska ujmowane były jako formy konfrontacji Wschód–Zachód. Szczerze mówiąc, mnie pasjonowała także odpowiedź na pytanie dotyczące np. przyczyn zaburzeń studenckich w roku 1968 w uniwersytetach amerykańskich i europejskich, w tym także polskich i czeskich. Co określało pojawienie się studentów na ulicach Warszawy i Paryża w tym samym czasie? To prawda, że pod innymi (?) hasłami i innymi (?) sztandarami, ale w tym samym czasie i równie bezskutecznie (?).

Zdominowanie, wręcz kolonizacja wyobraźni społecznej przez konflikt Wschód–Zachód mogą współcześnie dziwić. Malkontenci są zawiedzeni. Szczerzenie zębów przez pół wieku, wizja atomowej Apokalipsy, końca świata, zbrojenia, „komfortowe schrony przeciwoatomowe”, „żelazna kurtyna”... Gog i Magog... I co? I nic. Obalenie MURU odbyło się na statku wycieczkowym pływającym po Morzu Śródziemnym, a potem był rockowy koncert... Cięża urojona. Papierowe tygrysy.

Europocentryzm nie pozwala dostrzec tego, że kryzys przełomu lat 70. i 80. miał również charakter w dużym stopniu transformacyjny. Głęboki kryzys ekonomiczny dotknął w tym samym czasie wiele krajów, m.in. Argentynę. Czy, absolutyzując konflikt Wschód–Zachód i grzesząc europocentryzmem, nie pomijamy podziału na Północ i Południe, albo mówiąc po prostu: nie ignorujemy

oczywistego zróżnicowania w poziomie rozwoju ekonomicznego różnych regionów kuli ziemskiej, kapryśności historii?

Określanie niższości lub wyższości nie może abstrahować od światowego systemu kapitalistycznego, koncentrując się na najbogatszej jego enklawie (kraj zwycięskiego kapitalizmu to też dzisiejszy Afganistan). Nie chodzi przy tym tylko o porównanie tego typu, lecz także o wnioski wynikające z transformacji ustrojowych, jakie przeszły kraje formalnego socjalizmu. Czyż bowiem nie może być i tak, że dla Jugosławii marszałka Tity alternatywą realną było zawsze bardziej to, co nastąpiło po rozpadzie tego organizmu państwowego, niż szwajcarska, angielska, szwedzka demokracja? Czy Miloszević jest lepszy od marszałka Tito? Z perspektywy Europy Zachodniej chyba nie, skoro Tito był „noszony na rękach”, a Miloszević bombardowany.

Problem wyższości i niższości gmatwa nas w problemy niemożliwe do prostego rozwiązania także i dlatego, że pojawia się pytanie, o jaki okres historyczny chodzi? Jeśli zaś sprowadzimy problem do finału, oczywistego, jakby się wydawało, upadku formalnego socjalizmu, to choćby fakt istnienia, ewolucji i prosperity takiego kolosa jak Chiny nakazuje pewną powściągliwość w formułowaniu sądów.

Podobnie wyglądają i inne negatywne oceny formułowane przez Kozyr-Kowalskiego. Czy udział robotników w demokracji Pinocheta był większy niż w demokracji Jaruzelskiego? Czy, traktując sprawę generalnie, przedstawiana krytyka demokracji socjalistycznej nie jest znów pochopnym nawiązaniem do schematycznej krytyki demokracji burżuazyjnej? Wreszcie – czy po dziesięcioletnich doświadczeniach z „prawdziwą demokracją” nie straciliśmy także i masę złudzeń z nią związanych? Wydaje się, że punktem odniesienia przy formułowanej krytyce uczestnictwa obywateli w życiu społecznym formalnego socjalizmu jest bardziej idealna wizja socjalizmu samorządowego, niż demokracja realnie występująca w historii.

Ocena „udziału robotników i innych klas ludowych we władzy ekonomicznej, społecznej i politycznej” też nie jest taka prosta, jak się może wydawać. Dość powiedzieć, że symbol „formalnego socjalizmu”: puste półki i kolejki w sklepach, można próbować także wyinterpretować jako zbyt duży udział „mas ludowych”, owocujący olbrzymim, niemożliwym do opanowania przez aparat państwowy naciskiem na wzrost płac. Silna władza potrafi zapełnić półki sklepowe przez jedną noc, podnosząc drastycznie ceny i ograniczając konsumpcję. Nie musi ona przecież być silną siłą policji i wojska. Może posiadać rela-

tywnie dużą moc dzięki rozbiciu ewentualnych sił opozycyjnych, bądź też jako akceptowany masowo depozytariusz społecznych nadziei.

Podobnie i krytyka „formalnego socjalizmu” jako typu społeczeństwa szczególnie generującego „fikcje biurokratyczne” i „fałszywe wyobrażenia w gospodarce i polityce, w życiu codziennym i w mediach”, o ile poprzestaje na tak ogólnikowych figurach, nie stanowi konkurencji dla bogatej tradycji badania podobnych zjawisk w społeczeństwie kapitalistycznym, występującej pod postacią teorii alienacji, analiz „pozoru, jaki stwarza konkurencja”, fałszywej świadomości, czy różnych wersji socjologii wiedzy.

„Fikcje przenikające do ekonomicznych i socjologicznych teorii” nie zniknęły automatycznie po upadku socjalizmu formalnego. Co więcej, były tam i przed formalnym socjalizmem i będą także później.

Jestem gorącym zwolennikiem używania opozycji realne–formalne dla opisu istoty prób tworzenia społeczeństwa socjalistycznego w XX wieku. Bardziej odpowiadałoby mi jednak wiązanie ich sensu z tym, jaki występuje w prezentowanej przez Kozyr-Kowalskiego charakterystyce „formalnego pracownika najemnego”. Odwołuje się ona do marksowskiego odróżnienia realnego i formalnego podporządkowania pracy kapitałowi.

Skrótko sprawę traktując można stwierdzić, że *f o r m a l n e* podporządkowanie pracy kapitałowi ma charakter przypadkowy ze względu na poziom uspołecznienia produkcji, stosowanych technologii i form organizacji. Dobrą ilustracją takiego stanu rzeczy jest manufaktura, zatrudniająca rzemieślników, mogących z powodzeniem wykonywać swój fach samodzielnie, ale pracujących u właściciela kapitału i pod jego komendą. Praca w manufakturze ma charakter przypadkowy, może być równie dobrze wykonywana indywidualnie. Inaczej wygląda praca wykonywana w fabryce kapitalistycznej. Tutaj robotnik, realnie podporządkowany kapitałowi, jako robotnik cząstkowy jest nosicielem zdolności produkcyjnych, natomiast jako indywiduum nie jest w stanie poza fabryką kapitalistyczną zrealizować nic z tego, co możliwe jest do osiągnięcia w wyniku pracy robotnika łącznego w kapitalistycznej fabryce. Tego typu podporządkowanie pracy kapitałowi nie ma charakteru przypadkowego i można je określać jako *r e a l n e*.

Widać wyraźnie, że przedstawione wyżej rozróżnienie jest precyzacją pojęciową aforyzmów wskazujących na fakt „produkcowania feudalizmu” przez żarna, a kapitalizmu przez maszynę parową.

Analogicznie podchodząc do problematyki formalnego socjalizmu, można używać tego określenia do takiego typu społeczeństw, które, w wyniku sprzeczności (określmy je ogólnie: światowego rynku), przy wczesnokapitalistycznym, prekapitalistycznym poziomie rozwoju społeczeństwa produkcji próbują tworzyć formy organizacji produkcji, reprodukcji społeczeństwa, późno- lub (na miarę swoich wyobrażeń), postkapitalistyczne. Ma to swoje konsekwencje dla całokształtu rzeczywistości społecznej.

Generowane przez osiągnięty poziom rozwoju sił wytwórczych możliwe do osiągnięcia światy społeczne (a więc np. także stosunki własnościowe, formy organizacji i zarządzania, religia czy może dokładniej – formy religijności, panujące style w sztuce, moda, formy konsumpcji, przeprowadzane reformy społeczne itd.) są „przekraczane”. Możliwość ich „przekroczenia” jest wynikiem szczególnych spiętrzeń sprzeczności społecznych o charakterze globalnym i ich instytucjonalizacji w formie militarnej, partyjnej, wreszcie państwowej. W przypadku „socjalizmów dziadowskich” oznacza to maksymalne upaństwowienie własności prywatnej, maksymalne zapośredniczenie przez państwo wszelkich stosunków własnościowych, przy poziomie rozwoju sił wytwórczych spontanicznie wytwarzającym presocjalistyczne stosunki społeczne. W drastycznych formach, jakie przybiera czasem tak rozumiane społeczeństwo formalne, mamy do czynienia z budowaniem społeczeństwa postkapitalistycznego za pomocą metod, form organizacji pracy prekapitalistycznych, feudalnych, niewolniczych. Wykorzystywanie na masową skalę pracy więźniów i „pospolite ruszenie” przy organizacji produkcji żelaza w ramach „wielkiego skoku” w Chinach są tego jaskrawym przykładem.

Ujmując problem w kategoriach opisujących strukturę społeczną, chodzi w tym wypadku o problem stworzenia społeczeństwa postkapitalistycznego bez dominującej klasy robotniczej, czasem wręcz w warunkach jej marginalnego istnienia. Uspołecznienie formalne jest więc także złożoną formą realizacji uspołecznienia pracy w warunkach kapitalizmu peryferyjnego, substytucją akumulacji pierwotnej i w ogóle akumulacji kapitalistycznej. Uspołecznienie formalne nie jest jednak pozorem. Czasem jest niezwykle skuteczną dźwignią industrializacji, sprawdza się często w warunkach narzuconego przez sprzeczności globalne zmilitaryzowania życia społecznego (wojna światowa, ruch antykolonialny, wojna domowa). Nie likwidując sprzeczności związanych z istnieniem własności prywatnej, przetwarza je, spycha w głąb, uwewnętrznia w ramach panujących form własności społecznej, państwowej.



Jednym z paradoksalnych efektów takiego stanu rzeczy jest deracjonalizacja stosunków społecznych. Likwidacja czy ograniczenia rynkowych mechanizmów reprodukcji nie prowadzi do przejrzystości stosunków społecznych, lecz do ich wzmożonej mistyfikacji. Podmiot racjonalny rezygnując z rozpoznania istniejącej rzeczywistości decyduje się na:

- pojmowanie jej w kategoriach czystej władzy, przemocy, odwołując się tym samym bezpośrednio do najbardziej dostępnej sfery empiryczności;
- zachowanie racjonalności podmiotowej poprzez wycofanie się z irracjonalnej rzeczywistości w obszar różnie definiowanej prywatności;
- schizofreniczne łączenie rozdarcia na racjonalną prywatność i irracjonalną, lecz obdarzoną siłą, powszechność (co stanowi odwzorowanie napięcia między uspołecznieniem realnym a formalnym);
- rezygnację z podmiotowości na rzecz innego „prawdziwego” racjonalnego podmiotu historycznego, którym staje się partia, państwo, lud, klasa (wydaje się, że zjawisko „samokrytyki”, jeśli go nie pojmować trywialnie, jest właśnie skamieliną sytuacji, w której nie wierząc sobie, uznaje się racjonalność ruchu społecznego, instytucji);
- rezygnację z racjonalności na rzecz religijnych form zawierzenia, „ucieczki od wolności” (w tym wypadku nie ma dużego dystansu między religijnością odwołującą się do klasycznych religii a formami ateistycznego kultu jednostki, choć prowadzić one mogą, przy podobnej formie, do skrajnie odmiennych poglądów, postaw, działań politycznych).

Destrukcja epistemologiczna dotyka również struktur kategorialnych teorii naukowych. Teorie skuteczne w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, będące uwięzieniem samopoznania, narzędziem krytyki, przesłanką instytucjonalizacji oraz skuteczności ruchów społecznych i politycznych, stają się „nowomową”, swoistym realizmem magicznym. Ich krytyka nie wynika jednak z degradacji teoretycznej – mechanizmy mistyfikacji rzeczywistości kapitalistycznej są nie mniejsze – lecz z niespełnionej obietnicy, jaką formułowały przy okazji krytyki reifikacji i alienacji kapitalizmu. Spełnienie obietnic jest utrudnione przede wszystkim dlatego, że dotarcie do istotnych mechanizmów nowej rzeczywistości (tj. generowanego przez uspołecznienie formalne napięcia, rozdarcia między poziomem rozwoju sił wytwórczych a uspołecznieniem własności) realnie podważa wiele z istotnych społecznie uzasadnień nowego systemu społecznego.

Sformułowane uwagi dotyczące uspołecznienia formalnego mają ograniczoną wagę. Nie wynika z nich wprost wiele dla empirycznie dostępnej historii. Proces historyczny nie realizuje się bowiem tak porządnie, jakby to wynikało z rozważań na poziomie formacyjnym, „typów idealnych” czy innych podobnych idealizacji. W gruncie rzeczy każde przejście od formacji do formacji dokonuje się w nieskończonej ilości konkretno-historycznych form odbiegających od czystych praw reprodukcji, nie przebiega w czasie sposobu produkcji, lecz w czasie walki klas. Oznacza to m.in., że również „nie po kolei” realizowane formy uspołecznienia są trudne do jednoznacznej interpretacji. Wymagałaby ona odpowiedzi na wiele pytań, co jest trudnym zadaniem. Na przykład: Czy industrializacja kapitalistyczna jest „tańsza społecznie” niż spóźniona industrializacja socjalistyczna? Czy wielce niedoskonała, ale realna alternatywa cywilizuje istniejący kapitalizm i jak głęboko? Poważne odpowiedzi na te i inne pytania nie są proste. Oczywiście, jeżeli powstrzymamy się przed uznawaniem kolonizacji, niewolnictwa, wojen światowych i regionalnych w XIX i XX stuleciu za przypadki izolowane od istoty kapitalizmu, przejawy wojowniczej natury człowieka, stały aspekt cywilizacji itp. Rozwiązanie tych problemów ma wpływ na rozważania w kategoriach „wyższości” i „niższości” realnego socjalizmu i realnego kapitalizmu. Co więcej, zagadnienie cywilizacyjnej funkcji realnego socjalizmu dla realnego kapitalizmu odsyła nas do problemu o wiele bardziej generalnego. Istnienie uspołecznienia formalnego (choćby przejściowe), a więc uspołecznienia własności w postaci znanej z praktyki krajów realnego socjalizmu, nie jest jedyną formą historycznie generowanego procesu uspołecznienia własności. Określić ją możemy nawet jako w pewnym sensie „nienormalną”, realizującą się w wyniku nadzwyczajnego spiętrzenia sprzeczności, jako charakterystyczną dla obrzeży kapitalizmu, jego peryferii, sprzęgniętą z nadrabianiem zapóźnienia wobec centrów kapitalizmu, z ruchem narodowowyzwoleńczym czy antykolonialnym. Oprócz tak rozumianego uspołecznienia mamy przecież do czynienia z formami uspołecznienia własności, które rozwijają się „normalnie”, klasycznie, poprzez wymuszanie przekształceń własnościowych rosnącym uspołecznieniem różnych form pracy, rosnącą wartością siły roboczej, przełamywaniem barier kolejnych faz formacji kapitalistycznej, przyjmowaniem coraz to nowych rozwiązań społecznych, zapewniających łagodną instytucjonalizację sprzeczności klasowych. Zwyczajowo tak scharakteryzowane różne drogi uspołecznienia własności wiąże się z tradycją rewolucyjną, bolszewicką z jednej strony i tradycją socjaldemokra-

tyczną, ewolucyjną, reformistyczną z drugiej. Droga rosyjska i szwedzka są uważane w tym wypadku za modelowe.

Jeśli tak, to gdzie znajduje się w chwili obecnej zachodnia Europa, kraje najbardziej rozwiniętego kapitalizmu? Jak daleko i czy w ogóle mamy tu do czynienia z procesem uspołecznienia własności? Jak się on ma do uspołecznienia przeprowadzanego w krajach realnego socjalizmu, tych, w których doszło do katastrofy i tych, w których do tej pory realizuje się różne jego wersje? W pracy Kozyr-Kowalskiego znajdziemy na ten temat mnóstwo ciekawego materiału i masę niezwykle interesujących analiz. Po ich lekturze mam wrażenie, że rozważanie w kategoriach „wyższości” i „niższości”, wad i zalet realnego socjalizmu mija się z celem także i z tego powodu, iż rzeczywistość społeczna, z którą mamy do czynienia na zachód od Odry, coraz mniej przypomina kapitalizm. Uspołecznienie własności realizowane w przebogatyach formach społecznych zapośredniczeń wytyczyło długą drogę od wolnokonkurencyjnego kapitalizmu do społeczeństw, w których naprawdę nie przypadkiem rządzą partie socjaldemokratyczne i socjalistyczne. Przedstawiane dane wskazują, że w krajach OECD na podatki przypadło w 1996 roku 37,4 % globalnego produktu wewnętrznego (w Szwecji 55 %, w Danii ponad 50 %) i jest to procent stale rosnący. Jak pisze Kozyr-Kowalski: „W najbogatszych krajach świata w latach sześćdziesiątych wydatki rządowe obejmowały przeciętnie 30 % dochodu narodowego. W roku 1980 udział wydatków rządowych objął już 42,5% dochodu narodowego, by osiągnąć w 1997 r. 46 %” (s. 180). Znamienne jest to, że charakteryzowana w ten sposób tendencja jest nieczuła na zmiany rządów na bardziej lub mniej postępowe, bardziej lub mniej konserwatywne.

Jeśli więc mówimy o procesie uspołecznienia pracy i uspołecznienia własności, to różnica między realnym socjalizmem a realnym kapitalizmem dotyczy różnych dróg uspołecznienia własności. Jednoznaczne wiązanie procesu uspołecznienia własności tylko z procesami nacjonalizacji i uspołecznienia w stylu dawnego ZSRR jest być może zwycięstwem stalinowskiej propagandy, ale na pewno błędem i naiwnością. Lektura książki Kozyr-Kowalskiego bardzo komplikuje obraz procesu uspołecznienia i jest dobrym lekarstwem na naiwne jego pojmowanie.

Czy kapitalizm niepostrzeżenie umarł? Czy współcześnie nie jest on najbardziej obecny w krajach byłego ZSRR i to w postaci najbardziej dzikiej, nieobjętej systemem podatkowym, zdominowanej przez „szarą strefę” i formy mafijne? Czy w krajach rozwiniętych nie zanikł wyzysk i walka klas, a państwo

i prawo nie przekształciły się w „rozumne państwo i prawo”, czy nie zniknęło społeczne, polityczne uwikłanie socjologii i na jego miejsce nie weszła „jedna socjologia”, siłą swej teorii sięgająca maksymalnie obiektywnego poznania? Nie wiem. Ale wydaje się, że tak optymistyczne postrzeganie współczesności kontrastuje z naszą skłonnością do narzekania. Dużo z optymizmu zawartego w tych pytaniach zdaje się zawierać rozprawa Kozyr-Kowalskiego. Pocieszające, że nie jest tak źle, jak się to czasem wydaje, że – jak pisze autor „Socjologii, społeczeństwa obywatelskiego i państwa” – coraz mniej pracujemy i mamy coraz więcej bogactwa, że w latach 1961–1995 doszło prawie do podwojenia ludności świata, a jednocześnie produkcja żywności na głowę mieszkańca zwiększyła się o 20 % i Trzeci Świat konsumuje obecnie o 27 % więcej kalorii przypadających na jedną osobę niż w roku 1963, że ceny żywności zamiast – jak przewidywano – wzrosnąć o 35–115 % w latach 1980–2000 zmalały o 50 %. Ale być może, że nasz optymizm, przesadny optymizm, wynika w dużym stopniu z zadowolenia z tak łagodnego rozbrojenia konfliktu Wschód–Zachód, zadowolenia z perspektywy Okrągłego Stołu, do którego się dosiadamy.

### **Klasy i stany**

Teoria klas społecznych od lat jest przedmiotem szczególnej uwagi S. Kozyr-Kowalskiego. Zainteresowany tą problematyką czytelnik nie zawiedzie się przy lekturze jego najnowszej książki. Dużo w niej nowych przemyśleń i rozwiązań, sporo propozycji zachęcających do namysłu i dyskusji. Podjęcie całego splotu zagadnień tu występujących przekracza ramy mych możliwości i intencji. Dlatego, sygnalizując ciekawą lekturę, chciałbym się skupić na dwóch kwestiach szczególnie mnie poruszających.

Pierwsza sprawa to tradycyjne na gruncie materializmu historycznego określenie „klasy antagonistyczne”. W analizach Kozyr-Kowalskiego nie ma tego terminu chyba w ogóle, co wydaje się rezultatem reakcji na uproszczoną (biegunową) wersję struktury klasowej, kolejną wersję manichejskiego postrzegania świata. Niechęć do tego określenia bierze się często także i stąd, że określenie „antagonistyczne” jest zazwyczaj odbierane jako podkreślające drastyczność wyzysku i walki z wyzyskiem, sprowadzanej do formuły „kto kogo?”, czy też wręcz mamy do czynienia z uznaniem, że rozwiązanie konfliktu antagoni-

stycznego musi polegać na fizycznej, biologicznej likwidacji przedstawicieli jednej z klas antagonistycznych.

Tak potoczne ujęcie sensu antagonizmu ma swoje umocowanie w historycznych doświadczeniach. Nie jest to jednak jedyne możliwe rozumienie klas antagonistycznych. Wydaje się, że szkoda by było zapoznać takie ich rozumienie, które nie odwołuje się do drastyczności stosunków klasowych, lecz jedynie do specyfiki powiązań między klasami takimi jak te, które stały się przedmiotem analizy G.W.F. Hegla w „Fenomenologii ducha”, a konkretnie w słynnym rozdziale „Pan i niewolnik”. Skrótowo rzecz ujmując chodzi tu o taki typ stosunków, w którym istnienie jednej z klas jest zależne od istnienia drugiej, a wyzwolenie klasy podporządkowanej prowadzi nieuchronnie do upadku klasy uprzywilejowanej. Te niezbyt precyzyjne określenia dobrze ilustruje przypadek pana i niewolnika, a także kapitalisty i robotnika. Jeśli mówimy w tym wypadku o upadku, likwidacji, zaniku danej klasy, to chodzi tu o określenia, powiedzmy: logiczne, a nie policyjne czy biologiczne. Myślę o ujawnieniu istotnej różnicy między np. stosunkami chłopsko-robotniczymi a chłopsko-feudalnymi czy robotniczo-kapitalistycznymi. Ujmując sprawę jeszcze inaczej, można powiedzieć, że sprzeczności między robotnikami i chłopami mają charakter bardziej zapośredniczony (przez sprzeczność między miastem i wsią) i rozwiązanie ich ostateczne jest rezultatem procesu uspołecznienia produkcji, kapitalizacji produkcji rolnej, minimalizacji znaczenia rolnictwa.

Inaczej ma się sprawa ze sprzecznościami, klasami o charakterze antagonistycznym: zniesienie niewolnictwa oznacza likwidację właścicieli niewolników, tak jak w Stanach Zjednoczonych w XIX wieku. Przykład ten jest o tyle dobry, że ujawnia możliwość likwidacji niewolnictwa nie w wyniku likwidacji klasy antagonistycznej przez niewolników, jakiejś wersji powstania Spartakusa, lecz w rezultacie bardziej złożonego splotu historycznych okoliczności, wskazuje również na ciekawy przykład historyczny, w którym antagonistyczny układ klasowy nie jest podstawowym, określającym dla danej epoki czy danego społeczeństwa, lecz ma w swej istocie charakter peryferyjny, regionalny.

Zniesienie klasy antagonistycznej, układu antagonistycznego, sprzeczności antagonistycznej to określenia nazbyt często wiązane w przeszłości z różnymi „ludowymi” formami wyobrażeń struktury społecznej, głównie z przekonaniem o szczególnie drastycznej formie wyzysku pojawiającej się w relacjach między klasami antagonistycznymi. W moim rozumieniu antagonizmu przywoływanie

kategorii „wyzysk” nie musi w ogóle mieć miejsca, bez złych konsekwencji dla precyzji i jasności używanej terminologii.

W swych rozważaniach zawartych w „Socjologii, społeczeństwie obywatelskim i państwie” S. Kozyr-Kowalski dużo miejsca poświęca próbom „rehabilitacji” kategorii klasy społeczne. Tak, rzeczywiście stan polskiej humanistyki, polskiej myśli społecznej jest taki, że posługiwanie się analizą klasową uchodzi za wstydliwą chorobę i wymaga tłumaczenia się, skomplikowanych uzasadnień, różnych wybiegów. Faktem jest, że w wyniku walki politycznej i ideologicznej za „skompromitowane” uważają czasem i solidni badacze nie tylko „klasy” ale i np. „determinizm”, „alienację”, „wyzysk”, *excusez le mot*: „rewolucję”. Dbałość o zachowanie dystansu wobec praktyk totalitarnych prowadzi do zapoznania klasycznego dorobku teoretycznego, pojęciowego, kategoryalnego, do bełkotliwego tworzenia hybrydalnego, aluzyjnego dyskursu. Są to fakty zenujące. *Habeat sibi!* Pełen jestem podziwu dla spokojnego i cierpliwego toku wywodów Kozyr-Kowalskiego. Lektura analiz próbujących rozjaśnić złożone stosunki społeczne współczesnego świata, niezwykle inspirująca i ciekawa, wywołuje jednak we mnie wrażenie przesunięcia w sposób znaczący akcentu z badania stosunków klasowych na rozwikłanie stosunków własnościowych. Wiem oczywiście, że stosunki własnościowe są konstytutywne dla struktury klasowej i stanowej społeczeństwa, ale problem jest znacznie głębszy. Widać wyraźnie, że analiza klasowa jest niewygodna i w jakiś sposób nieporęczna. Nie tylko z uwagi na względy pozamerytoryczne, np. nacisk ideologiczny, polityczny, propagandowy. Sądzę, że jest także wynikiem tradycyjnego rozumienia kategorii klas społecznych (ale również i innych kategorii o podobnym typie) wiążących to pojęcie z traktowaniem klas społecznych jako grup ludzi.

Czy jest to nowoczesne i sensowne pojmowanie tej kategorii? Czy po „śmierci Boga” i „śmierci człowieka” traktowanie klas społecznych jako zbiorów ludzi (pomijam tu wszystkie inne aspekty definicji klas społecznych) nie jest anachronizmem? Czy nie mamy tu do czynienia z kolejną wersją antropomorfizacji, z pochodną założeń indywidualizmu metodologicznego? Odpowiedź na te pytania wydaje się pilna. Zbyt często pojęcie klasy społeczne służy do tego, aby kogoś, najlepiej każdego, do jakiejś klasy „zaliczyć”. A jest to przecież coraz trudniejsze. Chłoporobotnik, rencista dorabiający do renty jako robotnik, aktor będący współwłaścicielem sieci restauracji, kapitalista-wynalazca, urzędnik z odłożonymi w banku oszczędnościami – to tylko przykłady wskazujące na to, że wielorakość uwikłań własnościowych i klasowych jest raczej

normą niż odstępstwem od reguły. W tych złożonych warunkach, ale także w wielu innych przypadkach, pojawia się kłopot z „zaliczeniem” do jakiejś klasy, często „dla uproszczenia” rezygnuje się z uwzględniania nie dominującego powiązania własnościowego. Barięą wydaje się poszukiwanie jednoznaczności klasowej jednostki ludzkiej.

Moja propozycja idzie w stronę zastąpienia określania klas jako zbioru ludzi przez wyobrażenie przestrzeni społecznej, w której klasy występowałyby jako różne typy praktyki społecznej o mierzalnej wielkości. Człowiek, jednostka ludzka jest w tym wypadku tylko nosicielem, agentem różnych typów praktyk klasowych, w indywidualnym podmiocie zazwyczaj zmieszanych, splecionych. Rzeczywistym przedmiotem teoretycznym teorii klas winny być właśnie te praktyki klasowe, nie zaś empiryczny człowiek. Nie oznacza to, że człowiek nas nie interesuje, lecz tylko to, że zrywamy z „humanistycznym” paradygmatem uprawiania teorii.

Tworzenie struktury klasowej danego społeczeństwa, „rachunku sił społecznych” można więc sobie wyobrazić jako sumowanie – reprezentowanych w indywiduum – praktyk klasowych w ich znaczące społecznie, przydatne heurystycznie typy.

\*

Lektura książki S. Kozyr-Kowalskiego ożywia myślenie czytelnika. Stąd i kilka uwag o charakterze teoretycznym, sformułowanych na jej marginesie. Lektura jest czasem trudna i żmudna, warta jednak podjęcia i powracania do niej przy różnych okazjach.